Rok V. Nr. 12

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 30/31 stycznia 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów. Rynek 1. Tel. 50.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę) Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Manifestacja solidarności japońskiego narodu.

Tojo przed parlamentem japońskim.

Tokio, 29 stycznia. **Pierwsze posiedzenie japońskiego parlamentu, które odbyło się we czwartek, stało się żywiołową manifestacją solidarności i niezłomnej woli zwycięstwa narodu japońskiego i jego rządu.**

Obie Izby parlamentu po przyjęciu do wiadomości sprawozdań rządu przystąpiły do obrad nad projektami rządu. Przedłożonych zostało parlamentowi razem 88 nowel do ustaw oraz zarządzeń, między niemi także i budżety. Wszystko to odnosi się bezpośrednio do zdarzeń wojennych.

W wielkiej swej przemowie, wygłoszonej przed japońskim parlamentem, premjer Tojo przedłożył **dokładny pogląd na położenie wojskowe i polityczne.** Równocześnie wypowiedział on się też o nowych zabiegach w dziedzinie gospodarki i administracji, które przyczynić się mają do tego, aby ze strony ojczyzny zabezpieczyć ostateczne zwycięstwo w ciężkich tych zmaganiach.

Czyni się też starania, tak mówił Tojo, aby w terenach obsadzonych rozbudowywać coraz dalej i silniej położenie strategiczne.

Powiedzieć już można, że stanowiska te zapewnione już są zarówno dla ofensywy, jak i też dla defensywy. Surowce, które w przebiegu pierwszego roku wojny wpadły w ręce Japonji, umożliwiają dalsze prowadzenie wojny. **Dla przeciwnika jednak ubytek surowców niezmiernie ważnych dla życia i dla wojny, oznacza ciężki cios.** To też jest powodem, dlaczego nieprzyjaciel obecnie stara się doprowadzić do rozstrzygających bitew, choćby nawet istniało niebezpieńczestwo, że strategicznie znajdzie się on w położeniu gorszem.

Dlatego rok 1943 jest niewątpliwie czasokresem, któremu można nadać miano okresu walnych bitew,

wskutek których powstają dalsze przesłanki dla pewnego zwycięstwa. W jeszcze ściślejszej współpracy ze swymi sojusznikami zamierza Japonja swym operacjom ofensywnym nadać jeszcze większe nasilenie, tak długo, dopóki przeciwnik nie stanie się niezdolnym do dalszego prowadzenia wojny.

Poruszył także premjer przyjazne stosunki, panujące z jednej strony między Japonią a Mandżukuo, z drugiej zaś między Chinami narodowemi a Syjamem, aby wreszcie zwrócić się do zagadnień europejskich.

Tutaj widzimy, że Niemcy, Włosi oraz reszta ich sprzymierzonych, którzy w najściślejszem współdziałaniu z Japonją wszędzie i gdziekolwiek uwidaczniają swą zadziwiającą wręcz siłę bojową, przezwyciężają wszelkie trudności.

Bezwątpienia rozszerzą oni w dalszym ciągu swe dotychczasowe skuteczne operacje ofensywne, a tem samem coraz intensywniej umocnią swoją pozycję. Rozwój wypadków taki, jakim go widzimy obecnie w Afryce północnej, nazwać trzeba niczem innem, jak tylko interludium w przebiegu wypadków wojennych i dlatego nie może on żadną miarą posiadać wpływu na ogólny rozwój wojny. Rozwój ten jednak jest raczej sposobnością do wymierzenia dalszych ciężkich i rozstrzygających ciosów przeciw siłom anglo-amerykańskim. Przyjaźń, panująca między sojusznikami paktu trzech z roku na rok przybiera na serdeczności. Tutaj uwidacznia się wspólna praca dla wspólnego celu i to tak dobrze zacieśniona, jakiej sobie innej wyobrazić nie można.

W przeciwieństwie do tego świat coraz więcej poznaje, że

między Anglją a Ameryką panują daleko idące nieporozumienia,

jakie się z egoistycznych interesów obu tych krajów w odniesieniu do celów tej wojny oraz do problemów powojennych, rzecz jasna, musiały wyłonić. Sam ten fakt najlepiej wyjaśnia, po której stronie jest racja i na którą stronę przechyli się zwycięstwo. Następnie premjer Tojo zajmuje się szczegółowo kwestjami, dotyczącemi zajętych obszarów południowych, których mieszkańcy objawiają całem sercem swą gotowość do współpracy z Japonją, celem stworzenia nowego porządku w Wielkiej Azji Wschodniej. Na Malajach, w Sumatrze, Jawie, Borneo, Celebes i na reszcie terytorjów panuje wszędzie spokój. Japonja zamierza jeszcze w tym roku uznać utworzenie państwa Burmańskiego, i to z temi terytorjami, które dzisiaj przypadają pod administrację obecnej burmańskiej administracji centralnej.

W stosunku do Australji, stanowisko Japonji jest to samo, jak w odniesieniu do Czungkingu.

Także i tu jest to nieodzowne tak długo uderzać na Australję, dopóki Australijczycy nie rozbudzą się ze swych iluzji.

W dalszym przebiegu swej mowy zwrócił się premjer Tojo także do zagadnień japońskich. Aby osiągnąć zwycięstwo w tej wojnie, skoncentrować trzeba wszelkie zabiegi jedynie na ten cel, aby podwyższyć siłę bojową kraju.

W zakończeniu podkreślił Tojo, że **rezultat tej wojny nie może pozostawiać żadnych wątpliwości.** Dopóki cel nie zostanie osiągnięty, trzeba jednak oczywiście liczyć się z dalszemi niedogodnościami i ograniczeniami. Naród japoński nastawić się musi na życie proste, uwarunkowane stosunkami wojennemi i musi być gotów bez szemrania ponieść wszelkie ograniczenia, jakieby ta wojna przynosiła. Aby sprostać tym szczytnym zadaniom, przed któremi Japonja w ważnych tych chwilach się znalazła, rząd przedłożył parlamentowi nowy budżet oraz inne odpowiednie nowele i prosi parlament o jak najrychlejsze uchwalenie.

Również i minister spraw zagranicznych Tani złożył swe wyjaśnienia.

W poglądzie wstecz na wydarzenia roku ubiegłego stwierdził on w swej mowie, wygłoszonej przed parlamentem, że z chwilą wmieszania się Japonji do wojny, dano również innym narodom Azji wschodniej sposobność wyzwolenia się od długoletniego ucisku ze strony Anglji i Ameryki.

Tymczasem Japonja stworzyła sobie pozycję, która jej zapewnia zwycięstwo ostateczne. Co zaś dotyczy Europy, to świetne wojenne sukcesy Japonji znalazły żywe echo w państwach osi. Ostatnie wypadki wojskowe w Afryce północnej są dowodem na to, że **niemiecko-włoskie siły zbrojne szybko i skutecznie podjęły kroki i przeciwstawiły się temsamem skutecznie położeniu, które powstało.** Ameryka i Anglja usiłują obecnie w świecie wywrzeć wrażenie przez zapowiadanie przesadnie nowych ofensyw. Gdyby przeciwnicy mieli zamiar rzucić się w te awantury zapowiadane, natenczas powtórzyłaby się w Azji wschodniej tragedja inwazji japońskiej do Mongolji, a w Europie Dunkierka.

Następnie przeszedł minister do omawiania położenia w krajach neutralnych i podkreślił, że większość państw w Ameryce Centralnej i Południowej padła już ofiarą nacisku, wywieranego przez Stany Zjednoczone.

W jaskrawem przeciwieństwie do tego, Argentyna w dalszym ciągu zachowuje swą neutralność. Kiedy Japonja uważnie obserwuje zmiany zachodzące w położeniu świata, rząd japoński stara się o to, aby wzmocnić współpracę tak z krajami Wielkiej Azji Wschodniej, jak też i ze swymi sprzymierzonymi w Europie.

Następnie minister spraw zagranicznych zajmował się stosunkami istniejącymi między Japonją a Chinami. Powiedział on, że współpraca między temi dwoma państwami jest drogą naturalną.

Współpraca Japonji z Niemcami i Włochami w dziedzinie militarnej, politycznej, kulturalnej i na wszelkich innych odcinkach jest ścisła i stała, tak, że śmieszne są wszelkie usiłowania strony przeciwnej, zdążające do siania dysonansów między państwami paktu trzech. Wzajemne wspieranie się i współpraca pomyślana jest nietylko na czas wojny, ale i też na okres powojenny.

Co się tyczy urządzenia wielkiego wschodnio-azjatyckiego obszaru życia, to kilkakrotnie już wyjaśniano, że Japonja nikogo nie chce wykluczać z tego wspólnego obszaru. Ostatnio dokonane zawarcie układu nietylko zademonstrowało ponownie te wysiłki Japonji, ale i było dowodem, że utworzenie obszarów życiowych w Azji Wschodniej przez Japonję i w Europie przez Niemcy i Włochy stało się już faktem dokonanym, a nie jest jedynie pustą propagandą.

Zestrzelono 24 samoloty sowieckie.

Berlin, 29 stycznia. **W walce z sowieckiem lotnictwem jednostki niemieckiego lotnictwa myśliwskiego odniosły w dniu 27 stycznia znów znaczny sukces.**

Nad środkowym odcinkiem frontu, oraz w rejonie jeziora Ilmeń **zestrzeliły one bez własnych strat 24 bolszewickie samoloty,** w czem szereg 2-silnikowych samolotów bombowych, tudzież opancerzone aparaty nurkowe. Jeden z niemieckich samolotów wywiadowczych stracił ponadto jeden samolot nieprzyjacielski.

Pierwsze spotkanie Giraud'a z de Gaulle'm.

Lizbona, 29 stycznia. **W związku z konferencją w Casablance, informacyjna służba w Algierze urzędowo donosi, że odbyło się tam po raz pierwszy spotkanie Giraud'a z de Gaulle'm, przyczem rozmowa toczyła się w cztery oczy.** Rozmowy obu generałów mają być kontynuowane.

Przy tej okazji bezspornie stwierdzono, że główną przyczyną spotkania i rozmów miały być różnice poglądów, istniejące między Giraud'em a de Gaulle'm. Należy się jednak spodziewać, iż nieporozumienia te zostaną usunięte, przyczem zarówno Giraud, jak i de Gaulle po uzgodnieniu poglądów, ponownie konferować będą z Rooseveltem, Churchillem oraz z dowódcami wojskowymi.

Dyplomatyczny korespondent biura Reutera pisze dosłownie na temat spotkania Girauda z de Gaullem: „Zagadnienia polityczne były — rzecz — prosta — tematem rozmów obydwu mężów, niemniej jednak w obecnej chwili nie było rzeczą łatwą uzgodnić różnicy ich stanowisk. W toku pertraktacyj obaj doszli do przekonania, iż istnieją pewne przeszkody".

Według opinji kół degaulistycznych, sprawa przedstawia się następująco: należy zauważyć, że w obecnych warunkach natychmiastowe i całkowite rozwiązanie zaistniałych zagadnień należy do rzeczy niebywale trudnych.

De Gaulle odmawia współpracy z Peyroutonem.

Sztokholm, 29 stycznia. Na temat podróży de Gaulle'a do Casablanki, korespondent w Londynie dziennika „Stockholms Tidningen" donosi, iż nie doszedł do skutku układ polityczny w sprawie podziału stanowisk na francuskich placówkach wojskowych oraz utworzenia francuskiej administracji cywilnej w Afryce. — **De Gaulle w sposób kategoryczny odmówił współpracy z członkami administracji.** Nie chce on mieć nic do czynienia ani z Peyroutonem, ani też z Lemaigre-Dubreuilem, pierwszym doradcą Girauda i otwarcie odmówił spotkania z nimi.

Na zachód od Woroneża zacięte walki.

Berlin, 29 stycznia. **Nieprzyjaciel pod Stalingradem zbiera wszelkie środki bojowe, jednakże dzielna załoga obrońców wytrzymuje z prawdziwą pogardą śmierci. Ich szczególna akcja obronna może być porównana z bolszewickiemi czołgami. Ponad 1000 sztuk utracili bolszewicy w ciągu ostatnich miesięcy w rejonie Stalingradu w toku ataków i walk obronnych. Z liczby tej 150 czołgów utknęło na zachodnich krańcach miasta** w czasie gorących dni walk, jakie trwały między 10—13 stycznia bież. roku.

Równie niewzruszenie wytrzymują niemieccy żołnierze na innych zapalnych punktach zimowej kampanji, stawiając czoło bolszewickiej nawale. W zachodnim rejonie Kaukazu odparli oni 9 sowieckich ataków, które bolszewicy przypuszczali w ciągu dnia przy użyciu silnych jednostek piechoty i broni pancernej. Pomimo poparcia licznych fal atakujących samolotów, oraz bateryj artylerji, **nie udało się nieprzyjacielowi wtargnąć chociażby na jednym odcinku do głównych linij bojowych.** W zaporowym ogniu niemieckich i rumuńskich oddziałów **załamali się bolszewicy na przedpolu wśród kadłubów zniszczonych czołgów. Niemieckie jednostki przeszły następnie do ataku i wydarłszy bolszewikom wśród gwałtownych walk dwie miejscowości, utrzymały je w swem posiadaniu,** mimo gwałtownych kontrataków. Bombardując bolszewickie bazy lotnicze w rejonie przyfrontowym, lotnictwo skutecznie współdziałało w akcji bojowej.

Bolszewicy ponawiali gwałtowne ataki również nad Kubaniem i Manyczem, ataki te jednak rozbiły się po zaciętych walkach. W trójkącie między Manyczem i Donem niemieckie jednostki zmotoryzowane oczyszczały teren bojowy z rozprószonych oddziałów wypartych bolszewików.

Nad dolnym biegiem Donu oraz na północ od rzeki Dońca atakowały niemieckie samoloty bojowe i nurkowe. Niezliczoną ilością bomb rozprószyły one kolumny marszowe bolszewickiej piechoty, niszcząc czołgi, działa, oraz działa przeciwpancerne, tudzież 175 wozów taborowych, które wykryły na przedpolu niemieckich punktów oporu. Formacje niemieckiej armji lądowej prowadziły na tym odcinku frontu jedynie lokalne walki. Wypchnęły one nieprzyjacielskie oddziały zwiadowcze i przy pomocy oddziałów szturmowych posunęły się naprzód, zadając bolszewikom każdorazowo dotkliwe straty.

Z niezwykłą zaciętością toczą się natomiast znów walki obronne przeciw silnym atakom nieprzyjacielskim w rejonie na zachód od Woroneża. Ciężkie zapasy, związane z zajmowaniem nowych, skróconych pozycyj, stawiało lotnictwo w obliczu poważnych zadań. Od wczesnych godzin porannych aż do późnej nocy punktem ciężkości akcji lotniczej były szosy etapowe po stronie sowieckiej w celu uniemożliwienia w transportach na front nowych oddziałów wojskowych. Zmieniając się raz poraz, atakowały sztafety bojowe liczne bolszewickie kolumny taborowe, obrzucając je bombami, zaś lotnicy w lotach głębinowych dokończali dzieła spustoszenia przy pomocy działek pokładowych i pocisków bombowych. W związku z temi operacjami lotnictwo, **zdemolowało 500 samochodów z transportem oddziałów wojskowych i materjału wojennego, pociąg towarowy, tudzież dwa działa przeciwlotnicze,** które miały zabezpieczać drogę marszu oddziałów sowieckich.

Trzeci front.

Turecki dziennik w sprawie wojny łodziami podwodnemi.

Stambuł, 29 stycznia. **Pod nagłówkiem „Trzeci front“ dziennik „Junes Nadir“ pisze, że wobec zdarzeń na froncie wschodnim i w Afryce północnej zapomina się o froncie morskim, istniejącym od początku tej nowej wojny światowej.**

Jest rzeczą niewątpliwą, że wśród wielkich zagadnień, które omawiali Churchill i Roosevelt, najważniejszem było niebezpieczeństwo, jakie przedstawia oś na froncie morskim. Ameryka przecież przyznaje sama, że USA i Anglja ponoszą miesięcznie miljon brt strat w tonażu okrętowym. Cały świat, a w pierwszym rzędzie Niemcy i Anglja wiedzą doskonale, że wojna niemieckiemi łodziami podwodnemi w ubiegłej wojnie światowej omal że nie obaliła przeciwników. Teraz jednak jest rzeczą jasną, że położenie Niemiec jest o wiele korzystniejsze, aniżeli podczas wojny światowej. Łodzie podwodne doznają dzisiaj wydatnego poparcia ze strony lotnictwa. Po stronie Niemiec walczą takie potęgi morskie, jak Włochy i Japonja, a Niemcom stoi dzisiaj do dyspozycji wybrzeże europejskie od Narwiku do Hiszpanji i do morza Śródziemnego. Ameryka i Anglja muszą przebywać tysiące mil morskich, aby się dostać na tereny bojowe, a rozbity albo w połowie zatopiony konwój oznacza tyle, co przegrana bitwa. Albowiem nietylko, że tak cenny tonaż okrętowy przepada, ale także, co jeszcze większe ma znaczenie, wartościowy ładunek. Do tego dołącza się strata wysoko wykwalifikowanych marynarzy, których wyszkolenie zabiera więcej czasu, aniżeli wyszkolenie lotników. Zkolei „Junos Nadir“ zwraca uwagę na pesymistyczne oświadczenia Tomasza Woodruffa w londyńskiej agencji prasowej na temat niebezpieczeństwa łodzi podwodnych i stwierdza w zakończeniu, że wysiłki anglo-amerykańskie nie wystarczają, aby sprostać wzrastającym możliwościom ataku ze strony łodzi podwodnych państw osi.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 29 stycznia. Włoski komunikat wojenny z czwartku 28 stycznia brzmi następująco:

Główna kwatera sił zbrojnych komunikuje:

Na terenie Trypolitanji działalność bojowa bez szczególnego znaczenia. W walkach powietrznych niemieccy myśliwcy zestrzelili 5 aparatów Curtis.

Obustrona ożywiona działalność wywiadowcza w Tunetanji, gdzie nieprzyjacielskie wozy pancerne zostały odparte ogniem artyleryjskim.

Baza marynarki La Valetta na Malcie została obrzucona bombami przez jedną z naszych eskadr lotniczych.

Brytyjskie samoloty dokonały nalotu na Rocella, Marina, Siderno i Giciosa (Reggio Calabria). Zrzuciły one kilka bomb, ostrzeliwując dwa pociągi ogniem karabinów maszynowych. Ofiary tego ataku, mianowicie 1 zabity i 13 rannych, zostały trafione odłamkami pocisków eksplodujących. Ponadto ogniem karabinów maszynowych ostrzeliwano pociąg na przestrzeni Cassibile i Avola (Syrakuzy), tudzież dworzec kolejowy Brole (Messyna). Zanotowano jednego zabitego oraz kilku rannych.

Inny samolot ostrzeliwał z karabinu maszynowego szosę Vittoria-Raguza.

Trafiony pociskiem artylerji przeciwlotniczej, płonąc samolot ten spadł.

Dwa nasze samoloty nie powróciły do baz z akcji dziennej. Wymieniony we wczorajszym komunikacie wojennym jako trafiony przez samolot torpedowy, pod komendą porucznika Battista Mira, parowiec średniej wielkości, poszedł na dno.

Rzym, 29 stycznia. Włoski komunikat wojenny z piatku brzmi następująco:

Główna Kwatera Włoskich Sił Zbrojnych komunikuje:

W zachodniej Trypolitanji nasze oddziały stawiały silny opór ustawicznemu brytyjskiemu naciskowi. W przeciwnatarciach nieprzyjacielskie oddziały, które działały przeciwko jednemu z naszych zespołów wywiadowczych, zostały odparte.

Na froncie tunetańskim siły bojowe osi zdobyły nowe pozycje i utrzymały się przy nich mimo gwałtownych kontrataków wroga. Włoscy i niemieccy myśliwcy zestrzelili w walkach powietrznych 7 samolotów oraz zniszczyli 3 samoloty stojące na ziemi.

Wczoraj Tunis był w wielokrotnych falach atakowany bombami przez nieprzyjacielskie samoloty. Szkody są znaczne. Liczba ofiar jeszcze nie ustalona.

Angielskie samoloty zrzuciły parę bomb rozpryskujących i zapalających w okolicy Cefalu i ostrzelały ogniem karabinów maszynowych w tej samej okolicy jeden pociąg osobowy. Także w prowincjach Palermo i Cosenza miały miejsce ataki przy pomocy karabinów maszynowych na linje kolejowe i szosy, które pociągnęły za sobą 8 zabitych i 9 rannych.

Nieprzyjacielski nalot na Scicli (Syrakuzy) pociągnął za sobą 18 zabitych i 25 rannych wśród ludności i spowodował zawalenie się kilku domów mieszkalnych.

Śnieżyce i mrozy w Kanadzie.

Rzym, 29 stycznia. **Według informacji agencji „Exchange“ z Torento, prowincja Ontario w Kanadzie przeżywała w ub. tygodniu gwałtowne zawieje śnieżne.**

Na zawianych drogach **poniosło śmierć 16 osób**, przeważnie w starszym wieku, które zabłądziły wśród zadymki śnieżnej. Kilka miejscowości przez szereg dni było odciętych od świata. Termometry wskazywały 36 stopni poniżej zera.

Zatopienie 103.000 brt.

Niezłamany opór obrońców Stalingradu.

Berlin, 29 stycznia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych donosi z głównej kwatery Führera w dniu 28 stycznia:**

W zapalnych punktach obronnej bitwy na wschodzie armje nasze niewzruszalnie wytrzymują nacisk nieprzyjaciela wśród jaknajtrudniejszych warunków bojowych i atmosferycznych.

W Stalingradzie trwa niezłomnie heroiczny opór obrońców. Natarcia bolszewików na zachodni i południowy front załamały się wśród bardzo ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Silne ataki bolszewickie, wspierane samolotami bojowemi i czołgami, nie powiodły się w zachodnim Kaukazie.

W stepowym rejonie na południe od Manycza wojska pancerne odparły gwałtowne ataki nieprzyjacielskie. Wzięto do niewoli sztab pewnej sowieckiej dywizji strzelców. Jednostki zmotoryzowane oczyściły kąt rzek Manycz i Don z pozostałych resztek nieprzyjaciela. Z niezmniejszoną siłą toczą się ciężkie walki na zachód od Woroneża. Po odparciu wszystkich prób okrążenia, wojska walcząc, cofają się zgodnie z rozkazem na nową skróconą linją bojową. Silne formacje lotnictwa wspierały walki na ziemi i atakującym bolszewikom zadały wysokie straty w ludziach i materjale.

Na środkowym odcinku frontu jedynie lokalne działania bojowe.

Na południowy wschód od jeziora Ilmeń silne ataki, rozpoczęte przez bolszewików 28 listopada przy użyciu przeważających sił pod względem ludzi i materjału, nie przyniosły dotąd sukcesów nieprzyjacielowi. Wojska armji lądowej pod dowództwem gen. pułk. Buscha przy współdziałaniu formacyj lotnictwa, odparły natarcie bolszewików w ciężkich walkach i wśród najcięższych warunków bojowych, przy trzaskającym mrozie i zawiejach śnieżnych, utrzymując wszędzie swe pozycje. Ostatnie walki w tej bitwie obronnej doprowadziły do zniszczenia pewnej otoczonej grupy wojsk nieprzyjacielskich. Od 28 listopada zniszczono 515 czołgów, wzięto do niewoli licznych jeńców i zdobyto łup w postaci ciężkiej i lekkiej broni piechoty, jakoteż w innym materjale wojennym. Krwawe straty nieprzyjaciela są niezwykle wysokie.

W bitwie nad jeziorem Ładoga nieprzyjaciel ponowił na szerokim froncie ataki czołgów i piechoty. Podobnie jak w dniach poprzednich odparto je krwawo, przyczem bolszewicy stracili 19 czołgów.

W Afryce północnej obustronna ożywiona działalność oddziałów zwiadowczych.

Lotnictwo zbombardowało ponownie ciężko port w Algierze. Pożar ogarnął jeden statek handlowy i skład materjałów pędnych. Niemieccy myśliwcy rozprószyli w rejonie pogranicznym tunetańsko-libijskim brytyjską formację myśliwską i bez własnych strat zestrzelili pięć samolotów nieprzyjacielskich.

Zamiary nieprzyjaciela w kierunku obrzucenia bombami pod osłoną niskich chmur, objektów, leżących nad zatoką Niemiecką, udaremniła obrona myśliwców i artylerji przeciwlotniczej. Myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza marynarki zestrzelili osiem czteromotorowych bombowców i inny samolot nieprzyjacielski. W toku nocnych ataków powietrznych na obszar zachodnich Niemiec cywilna ludność poniosła straty. W budynkach publicznych, zabytkach i szpitalach, jakoteż w dzielnicach mieszkaniowych wynikły szkody, wyrządzone przez pożary. Podczas tych ataków zestrzelono sześć bombowców.

Jak już podano w doniesieniu nadzwyczajnem, niemieckie łodzie podwodne na morzu Śródziemnem i na morzu Północnem zatopiły 6 statków o łącznej pojemności 28.000 ton z pośród małych, silnie ubezpieczonych konwojów dowozowych.

Na wodach Atlantyku zniszczyły one, pomimo wciąż trwających niezwykłych burz, pomiędzy Grenladją a równikiem, znów 10 statków łącznej pojemności 75.000 ton. Tem samem nieprzyjaciel stracił znowu 16 statków poj. 103.000 ton.

Odparto wszystkie masowe ataki Sowietów.

W Tunisie aljanci stracili dziewięć samolotów.

Berlin, 29 stycznia. **Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje z Głównej Kwatery Führera w dniu 29 stycznia:**

W twardej zdecydowanej obronie armje frontu wschodniego odparły wszystkie masowe ataki sowieckie i walcząc przeprowadziły planowo swe posunięcia.

W Stalingradzie przeciw południowemu frontowi są w toku szalone nieprzyjacielskie ataki, którym obrońcy wśród najcięższych warunków i wobec wielokrotnej przewagi wroga w dalszym ciągu opierają się.

Masowe nieprzyjacielskie próby przełamania frontu w zachodnim Kaukazie załamały się przed niemieckiemi i rumuńskiemi pozycjami.

W rejonie Kubania i w stepie na południe od Manycza nieprzyjacielskie ataki pancerne zostały unicestwione. W przeciwnatarciu niemieckie oddziały pancerne zniszczyły jedną sowiecką dywizję kawalerji-gwardji oraz pewien oddział piechoty. — Sprowadzone rezerwy pomiędzy Dońcem a terenami nad środkowym Donem odrzuciły Sowietów na wschód.

Przeciwko zachodniej flance frontu woroneskiego rzucił nieprzyjaciel znaczne siły, które zostały krwawo odparte w zdecydowanej obronie, na północny zachód od Woroneża toczą się w dalszym ciągu ciężkie zmienne walki.

Na południe od jeziora Ładogi nieprzyjaciel atakował jedynie na odcinku jednej dywizji. Po ciężkiej walce został on odparty ponosząc wielkie straty.

W Afryce odparto nieprzyjacielskie siły, które zaatakowały nasze pozycje w zachodniej Trypolitanji.

W Tunisie jedynie działalność bojowa o miejscowem znaczeniu.

Szybkobieżne niemieckie samoloty bojowe zaatakowały nieprzyjacielskie pancerne wozy wywiadowcze i cele kolejowe. Niemieccy i włoscy myśliwcy oraz obrona przeciwlotnicza zestrzelili 9 nieprzyjacielskich samolotów.

Olbrzymie straty bolszewików pod Stalingradem.

Berlin, 29 stycznia. **Walka o Stalingrad wymaga od bolszewików najcięższych ofiar.**

Dziennik szwedzki „Dagsposten“ opublikował onegdaj sprawozdanie pewnego brytyjskiego oficera, który jako obserwator na froncie stalingradzkim był naocznym świadkiem tych gigantycznych zmagań. — **Oficer brytyjski zaznacza, że hart i pogarda śmierci, okazywana tam od szeregu tygodni przez żołnierzy niemieckich, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Jest to także powodem potwornych ofiar bolszewików**, którzy podług oceny pewnego pułkownika sowieckiego, walczącego **pod Stalingradem, stracili jedynie w tym rejonie ponad 300.000 ludzi.** Całe dywizje sowieckie pogrążyły się w tem piekle krwi i żelaza. Bolszewicy muszą obecnie czynić ofiarę z najbardziej cennych armij, których im później zabraknie do operacyj na innych miejscach.

„Zarazie ze Wschodu zastawiono zaporę“

Marszałek Mannerheim w 25-lecie objęcia naczelnego dowództwa.

Helsinki, 29 stycznia. **Z okazji 25-tej rocznicy przyjęcia przez marszałka Mannerheima naczelnego dowództwa nad wojskami fińskiemi, wydał on rozkaz dzienny, w którym m. i. czytamy:**

„Dwadzieścia pięć lat upłynęło od zimy i wiosny, tak pełnej decydujących wydarzeń, które doprowadziły do faktycznej niezawisłości naszego kraju. Potęga bolszewicka na wschodzie, która z wielkiemi przechwałkami przyrzekła nam wolność w upominku, już wówczas równocześnie postanowiła utopić ją w morzu krwi fińskiej. **Jako pierwszy w świecie naród wśród tragicznych ofiar całego społeczeństwa, zastawiliśmy wówczas zaporę zarazie ze wschodu.** Siła jednomyślności naszego małego narodu okazała się w całej rozciagłości w czasie groźnych miesięcy wojny zimowej, jaką toczyliśmy przed trzema laty, obecnie też ta sama siła daje nam bodźca do przetrzymania po raz trzeci naszej świętej wojny o egzystencję i przyszłość narodu.

Łodzie podwodne coraz bardziej przybierają na sile.

Sztokholm, 29 stycznia. **Dziennik „Manchester Guardian“ jest zdania, że tak w Anglji, jak i w Stanach Zjednoczonych zaniepokojenie będzie panowało w dalszym ciągu, o ile nie zostanie udowodnionem, że konferencja w Casablance da pobudki do nowych wspólnych zarządzeń przeciwko wojnie łodziami podwodnemi.**

W obu krajach wzrasta troska i wysuwa się wciąż to samo pytanie, czy, mimo wszelkich wysiłków, osiągnie się dość dobre wyniki. Gazeta „Daily Mail“ pisze, że opinja publiczna powitałaby to ze znacznie większą radością, jeżeliby z Casablanki otrzymano zdecydowane zapewnienie, że łodzie podwodne będzie się zwalczało z większa energją.

Omawiając sytuację wojskową, dziennik **„Evening Standard“** stwierdza, że nie należy identyfikować inicjatywy wojskowej z inicjatywą w grze w piłkę nożną. Koniecznie trzeba zwrócić uwagę na tę różnicę, ponieważ właśnie w obecnej chwili **po stronie anglo-amerykańskiej mówi się tak wiele o inicjatywie.** W wojnie tego rodzaju, jak obecna, ta strona ma silnie w swem ręku inicjatywę, która rozporządza nowoczesną bronią. Pod tym względem Niemcy górują tu bardzo, ponieważ **Anglo-Amerykanie nie posiadają jeszcze żadnego środka przeciwko takim łodziom podwodnym, jakie Niemcy obecnie zastosowały.** Stale jeszcze Niemcy budują prędzej łodzie podwodne, aniżeli je aljanci są w stanie zatapiać. Równocześnie punkty oparcia dla floty znajdują się w ręku Niemiec i z nich mogą one podejmować swe ataki łodziami podwodnemi z bardzo dobrym wynikiem przeciwko brytyjsko-amerykańskiej żegludze zaopatrzeniowej. Wyniki zaś, które osiąga przeciwnik w wojnie morskiej, są decydujące, czego nie powinno się przeoczyć, zwłaszcza, że blokada europejskiego kontynentu okazała się tymczasem iluzoryczną. **Także i miarodajne czynniki w Kanadzie zdają sobie z każdym dniem coraz bardziej sprawę z wzrastającego niebezpieczeństwa łodzi podwodnych.** Tak oświadczył obecnie — według doniesienia „Timesa“ z Montreal — szef kanadyjskiego sztabu generalnego marynarki, generał Percy Nalles. Według niego istnieją wszelkie dane do przypuszczenia, że niemieckie łodzie podwodne coraz bardziej przybierają na sile. Należy się liczyć z dalszem zaostrzeniem się wojny łodziami podwodnemi.

„Niemcy są nadal najgroźniejszym i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem — oto jedyne, niezawodne oświadczenie, jakie jesteśmy zdolni wydać“ — pisze „Daily Herald“ w omówieniu sytuacji wojennej. — „Bój na ziemi Tunetanji nie został jeszcze rozstrzygnięty, a wojna morska wydaje się być najbardziej decydującym czynnikiem w obecnej wojnie. Jedyny nasz triumf w związku z wydarzeniami na Wschodzie i w Afryce północnej, jak i nadzieja na nowe zwycięstwa, mogą szybko przeminąć, jeśli pojmiemy, że dotychczas nie byliśmy w stanie opanować groźby łodzi podwodnych. Niebezpieczeństwo łodzi podwodnych powinno wystarczyć dla pozbawienia się zadowolenia lub obniżenia wysiłków wojennych.

Owocny atak niemiecki na port Algier.

Berlin, 29 stycznia. **W nocy z 26 na 27 stycznia niemieckie samoloty bojowe dokonały skutecznego ataku na port w Algierze. Po uszkodzeniu w dniu 26 stycznia na wodach Algierji dzięki celnym pociskom bombowym wielkiego statku transportowego, niemieckie samoloty bojowe, korzystając z pomyślnych warunków atmosferycznych, wtargnęły w nocy do zatoki Algierskiej. W lotach falami przebrnęły gęstą zaporę z dział przeciwlotniczych.** W lotach nurkowych i głębinowych zrzuciły one **ciężkie bomby na mola, urządzenia załadowcze, tudzież na statki, zakotwiczone w porcie.** W wyniku zrzuconego celnego pocisku bombowego poszedł z ogniem wielki **magazyn materjałów pędnych.** Zakotwiczony w doku portowym parowiec towarowy średniego tonażu został również trafiony i stanął w ogniu. Ostatnia fala odlatujących samolotów zaobserwowała kilka gwałtownych pożarów na terenie portu.

Bomby, zrzucone na ważne objekty wojskowe w rejonie miasta Algieru, pociągnęły za sobą znaczne spustoszenia.

Sowiety domagają się baz w Norwegji.

Kopenhaga, 29 stycznia. **Kilka kopenhaskich dzienników przyniosło ciekawą depeszę ze Sztokholmu, dotyczącą terytorjalnych pretensyj Sowietów.**

Treść depeszy ze Sztokholmu, której źródłem jest skandynawska agencja telegraficzna, brzmi następująco: Według uporczywych pogłosek, krążących w tutejszych kołach politycznych i dyplomatycznych, czynniki sowieckie przedstawić miały na toczących się w ub. tygodniu pertraktacjach w Londynie i Waszyngtonie pewne życzenia. Według tych pogłosek **Sowiety miały się domagać gwarancji co do zachodniej granicy, która ma być zgodna z potrzebami i wymaganiami rosyjskiemi.** Jak słychać, **Rosja Sowiecka domagała się oddania północnych terytorjów Norwegji, Laponji i Finlandji wraz z Narwikiem i Petsamo.**

Wiadomości lokalne.

STYCZEŃ **30** Sobota

Dziś: Martyny p. m.
Jutro: Jana Bosco

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 17.00 do 6.00

Plamiste ziemniaki są jadalne.

Kraków, 29 stycznia. **Jeżeli zdrowe napozór ziemniaki okażą się niedobre, a przy obieraniu pokazują się ciemne plamy lub też jeżeli ziemniaki, dłużej stojąc, nabierają nieapetycznego wyglądu — jest to niemałe zmartwienie dla gospodyni.**

Chcąc zapobiec tej dotkliwej stracie, należy takie ziemniaki włożyć na noc do wody, do której na 1 litr dodajemy jedną, a najwyżej dwie łyżeczki octu. Wówczas ziemniaki gotują się bez zarzutu.

Należy ściśle utrzymać proporcję octu do wody, t. zn. że należy ustalić, ile litrów obejmuje przeznaczone na ten cel naczynie, jeżeli będzie napełnione mnie jwięcej do połowy. Należy zaznaczyć, że najpierw wlewa się do naczynia wodę, odpowiednio się ją zakwasza, a potem dopiero wrzuca ziemniaki. Ta kolejność jest ważną, jeżeli chcemy osiągnąć zamierzony skutek. Mniejsza ilość octu nie będzie działała, więcej zaś kwasu sprawi, że ziemniaki czuć będzie octem i wierzchnia warstwa pozostanie twarda nawet po długiem gotowaniu, podczas gdy miąższ dawno bedzie dogotowany i miękki.

W wypadku, jeżeli włożyć ziemniaki na noc do wody, to można je gotować w bardzo lekko zakwaszonej słonej wodzie. W tym wypadku jest niezbędne jak najdokładniejsze odmierzenie: na 2 litry wody trzeba wziąć tylko łyżeczkę octu. Woda taka nie jest wogóle kwaśna w smaku, gdy ją skosztujemy.

Nadmarznięte ziemniaki, które nie są jeszcze miękkie (dobrze wybrać), wkładamy na noc do zakwaszonej wody i tu również dodajemy nie więcej niż 1 do 2 łyżeczek octu na 1 litr wody. Osiągamy przez to o wiele lepszy rezultat, niż przez moczenie w zwykłej wodzie, przyczem słodkawy smak zupełnie znika. Jeżeli po jednej nocy skutek nie jest zadowalający, nie zakwaszamy wody zimnej, lecz moczymy ziemniaki dłużej.

Wystawa rzemiosła w N. Targu.

Kraków, 29 stycznia. **W Nowym Targu odbyła się niedawno wystawa rzemiosła, obejmująca wszystkie gałęzie rzemiosła, przemysłu i rzemiosła artystycznego powiatu nowotarskiego.**

Wystawę zorganizowała Powiatowa Grupa Rzemiosła w Nowym Targu. Wykazała ona ilością eksponatów wysoki i wielostronny poziom rzemiosła nowotarskiego. To też zrobiła ona na zwiedzających, których liczba przekroczyła 10.000, odpowiednie wrażenie. Tak np. pewien warsztat ślusarski z Nowego Targu wystawił zbudowany we własnym zakresie motor o napędzie naftowym dla gospodarki wiejskiej, przystosowany tak, jak i skonstruowany przez ten sam warsztat pług zwrotny w lewo i prawo, do warunków terenowych powiatu.

Z grupy rzemiosła metalowego wystawiali swoje prace mechanicy, elektrotechnicy, instalatorzy i tokarze. Grupa rzemiosła drzewnego reprezentowana była przez bednarzy, stolarzy, kołodziejów i cieślów. Szczególne zainteresowanie wzbudził model hangaru. Z grupy budowlanej wystawili różne eksponaty dekarze, kominiarze i piecownicy.

Przemysł konfekcyjny był bardzo obficie obesłany. W dziale tym można było ujrzeć prace kapeluszników, czapników, krawców i krawcowych, szwaczek i modystek, rękawiczników i kuśnierzy.

Dalsze stoiska obstawione były przez szewców, garbarzy, siodlarzy, rymarzy i tapicerów. Nie brakowało tu również kapców góralskich.

Obrady gospodarcze w Warszawie

Warszawa, 29 stycznia. **Pod przewodnictwem Generalnego Gubernatora odbyło się w Warszawie posiedzenie czynników gospodarczych, na którem poruszone i omówione zostały kwestje, dotyczące ogólnej gospodarki Generalnego Gubernatorstwa.**

Na forum spraw znalazły sie w pierwszym rzędzie te konieczne zarządzenia, które prowadzą do podwyższenia produkcji gospodarczej i przemysłowej Gen. Gub. w ramach stale wzrastających potrzeb gospodarki wojennej.

Rzemiosło Galicji na nowych torach.

Lwów, 29 stycznia. **Rzemiosło Okręgu Galicja, które do niedawna stało jeszcze bardzo nisko, dostosowało się w nieprawdopodobnie prędkim czasie do rzemiosła Gen. Gub. i złączyło się z jego organizacjami.**

Po przyłączeniu Okręgu Galicja do Generalnego Gubernatorstwa i po oczyszczeniu przez administrację niemiecką rzemiosła z elementu żydowskiego, zostało ono skierowane na nowe drogi rozwoju.

W pierwszym rzędzie uporządkowano sprawę wykształcenia zawodowego, wprowadzono rejestrację warsztatów, a prowadzenie ksiąg oraz kalkulacja stały się obowiązkiem rzemiosła. Dla zaprowadzenia zdrowej gospodarki zawodowej rozdzielono rzemiosło racjonalnie na całym obszarze Okręgu.

W toku prac nad rozwojem rzemiosła zapoznano 2.000 rzemieślników z księgą towarów, podpisano 450 umów o naukę uczniowską i skierowano około 15.000 pomocników do odbycia egzaminu czeladniczego. Od dnia 1 stycznia br. wprowadzono w Okręgu przymusowo księgowość. W miastach powiatowych stworzono filje Grupy Rzemiosła. To są prace już dokonane. Z zadań najważniejszych w najbliższej przyszłości wymienić należy dalsze starania o podniesienie rzemiosła, co pociągnie za sobą wprowadzenie w czyn ogólnie w rzemiośle obowiązujących zasad oraz porządek i bezpieczeństwo.

Obowiązek zgłaszania wytwornic acetylenowych.

Kraków, 29 stycznia. Wytwornice acetylenowe używane dotąd wielokrotnie w zakładach Generalnego Gubernatorstwa, dotychczas urzędowo niedopuszczone, stanowią na skutek swych w większości nieprzepisowych sposobów budowy bezpośred nie niebezpieczeństwo dla zakładu i zatrudnionych w nim robotników. Na podstawie zarządzenia Głównego Wydziału Gospodarki z dnia 11 stycznia br. podlegają więc wszystkie wytwornice acetylenu, których dotyczą przepisy tego zarządzenia dodatkowemu obowiązkowi zgłoszenia.

Mali śpiewacy z Buenos-Aires.

Pierwsza rzecz, jaka uderza Europejczyka, który przyjeżdża do południowego amerykańskiego miasta — to wielka ilość sprzedawców losów loteryjnych na ulicach. We wszystkich romańskich krajach loterja odgrywa dużą rolę. Wiedzą o tem zwiedzający Hiszpanję, Włochy i Portugalję. Ale ilość loteryj i kolporterów losów w jakiemś południowo-amerykańskiem mieście jest bez porównania większa, niż w każdym europejskim kraju. **W każdej najmniejszej trafice tytoniowej sprzedają losy, sprzedaje każdy czyściciel obuwia na rogach ulic.** Sprzedawcy losów wchodzą do kawiarni, restauracyj, zaczepiają przechodniów na ulicach, natarczywie proponując im „los szczęścia". Dobroczynne zakłady, szpitale, przytułki dla starców, pogotowia ratunkowe, sanatorja — wszystko to urzymuje się z loterji.

W dniu ciągnienia, zwłaszcza w wielkich loterjach, w których główny los wygrywa ponad 100 tysięcy pesos, kolporterzy dzienników zapominają o ważnych wiadomościach politycznych, tylko na ulicach wykrzykują numery głównych wygranych,

i tak są przejęci i dumni, jakby szczęśliwy gracz jedynie temu właśnie dziennikowi zawdzięczał swoją wygraną.

W dniu ciągnienia zbierają się tłumy przed lokalami, w których mieszczą się loterje i tu odbywa się na miejscu wypłata większych i mniejszych wygranych.

Wobec tego, że prawie cały kraj gra na loterji, można sobie łatwo wyobrazić, jakie podniecenie przeżywa takie miasto, jak Buenos-Aires w dniu ciągnienia. A idzie tu o wielką stawkę, naprzykład w największej miejskiej loterji główna wygrana dosięga do 300 tysięcy pesos.

Zdarzenie, o którem tu mówimy, miało miejsce w jednem z ostatnich ciągnień „Loterji narodowej", której główna wygrana padła na numer 31.025. W pewnem prowincjonalnem mieście ustalono, że wygrywający numer ma być identyczny z numerem głównej wygranej „Loterji narodowej".

Na dzień przed ciągnieniem zjawił się w tem miasteczku pewien nieznajomy, który specjalnie szukał numeru losu 31025 i znalazłszy go, natychmiast udał się z nim w powrotną drogę do Buenos Aires. Ale tak się dziwnie zdarzyło, że zabrakło mu pieniędzy na podróż. Zaproponował więc temu samemu sprzedawcy, ażeby odkupił od niego dziesiątą część losu, na co tamten chętnie się zgodził. I zrobił dobry interes, bo jak się okazało, na numer 31025, którego tak gorliwie poszukiwał nieznajomy poprzedniego dnia, jeszcze przed ciągnieniem loterji, padła główna wygrana „Loterji narodowej" i oczywiście główna wygrana w miasteczku La Roya. W pierwszym dniu ciągnienia padło na ten numer 300 tysięcy i w drugim 300 tysięcy. Kolporter więc na swojej dziesiątej części losu zarobił 3 tysiące pesos. Ale tą dziwną historją zainteresowano się. Zorjentowano się bowiem, że byli tacy, którzy na dzień przed ciągnieniem wiedzieli, na który numer padnie główna wygrana. **To było dowodem, że w ciągnieniu było coś nie w porządku.**

Szybko wyszło wszystko na jaw. **La Roya jest to małe miasteczko, które chociaż jest stolicą dość rozległej prowincji, ale w tej prowincji przypada jeden mieszkaniec na kilometr kwadratowy i cała prowincja liczy zaledwie 10 tysięcy mieszkańców razem ze stolicą,** w której są dwa, trzy hotele. Nie było więc trudnem zadaniem sprawdzenie nazwiska nieznajomego. Od niego trop poprowadził do „Loterji narodowej". Nieznajomy — jak stwierdziła policja — był bliskim krewnym jednego z młodych ludzi, który pomagał przy ciągnieniu loterji. Młodzieńcy ci znani są w całej Argentynie pod nazwą **„chłopcy śpiewacy" (ninos cantores).**

Pod tą nazwą nie należy jednak rozumieć, że byli to członkowie sławnego chóru chłopców „Mali śpiewacy". **Chłopcy ci nie są właściwie dziećmi, a raczej młodzieńcami od 16—24 lat liczącymi i mają przy ciągnieniu loterji za zadanie wyjęcie z dużej, drewnianej kuli małej kulki, w której znajduje się numer głównego losu** i następnie, po wyjęciu z małej kulki numeru, obwieszczenie go głośno zebranej publiczności.

Oszustwo polegało na tem, że chłopiec, mający wyjąć małą kulkę z dużej, **uczynił to, ale zręcznie schował ją do kieszeni, a na jej miejsce podsunął fałszywą kulkę, w której znajdował się numer 31025.**

W dzień przed ciągnieniem młodociani oszuści wysłali zaufanego człowieka na prowincję, ażeby i tam jeszcze wykupić numer 31025. W ten sposób zagarnęli olbrzymią sumę 320 tysięcy pesos.

Na szczęście radość ich nie była długotrwała.

Oszustwo wykryto.

Wszyscy chłopcy próbowali tłumaczyć się, że zrobili to tylko dla żartu i w poszukiwaniu przygód, chcieli się tylko przekonać, „czy im się to uda". Oczywiście nie uwierzono im.

Ciągnienie loterji, w której miała ta przygoda miejsce, poczęści unieważniono. Bilety, na które nie padła żadna wygrana, przyjmowano z powrotem zwracając za nie pobrane pieniądze.

Tak się skończyła niefortunna „afera-żart" „małych śpiewaków" w Argentynie.

Jubileusz walczyka.

Lat temu sporo. 75. Także w karnawale. Wesołe Wiedeńki nuciły melodję ludową. Podsłuchał to Jan Strauss, naówczas młody kompozytor. Smarkacz muzyczny, jakby to powiedzieć można nieoczekiwanie. Wyjął notatnik, melodję zapisał. Przyszedł do domu, siadł do fortepianu, upiększył — skomponował: „Nad pięknym modrym Dunajem".

I odtąd płynęła melodja cudnego walczyka poprzez rozśpiewany Wiedeń, buduary pięknych dam, bulwary, na których spotykali się rozmarzeni kochankowie, rozprzestrzeniła się daleko po świecie, po wszystkich kontynentach, odwdzięczając się swemu twórcy zaszczytnym tytułem „króla walców".

Jan Strauss: „Nad pięknym modrym Dunajem", szły o wyścig pierwszeństwa w wykonaniu najlepsze orkiestry, wyborowe chóry...

Walczyk zawirował melodją miłości, prosząc do tańca wszystkie stany i lata.

Walczyk zapośredniczał.

Pod jego czarownym wpływem budziły się pierwsze uczucia miłosne, spieszyło tętno wyznań, uderzał puls rozkoszy, palił się płomień zachwycenia.

Nad pięknemi falami Dunaju tańczyły panny w powiewnych, kolorowych strojach, ujàwszy się za ręce. Przybiegali młodzieńcy, formowano się w koła w obrotach podobnych do płynących fal. Walczyk został uśmiechem szczęścia. I któżby to powiedział, że ten młodzieńczy walczyk ma już dziś dobrze siwą brodę?

Jerzy Soplica.

„Jak pies z kotem"

Opowiadanie.

„Lalka" z rozkoszą wyciągnęła się na słońcu, jak długa. Jej sierść falista i miękka połyskiwała, niby śnieg. Na chwileczkę jeszcze otworzyła rozleniwiona suczka swe senne ślepia i spojrzała w błękitne niebo. Stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że świat jest cudowny, a słońce chyba ze wszystkiego najpiękniejsze, objęła półwidzącem spojrzeniem gospodarskie budynki i podwórze, po którem snuły się kury leniwe i ociężałe upałem — a potem jakoś powieki same opadły jej na oczy. Zasnęła.

Ale sen miała delikatny i czujny, jak przystało na rasową terrierkę. Poprzez senne marzenia dolatywały do jej świadomości wszystkie odgłosy codziennego życia. Unosiła więc na moment powieki i wąziutkiemi szpareczkami oczu spoglądała wokół, a stwierdziwszy, że wszystko znajduje się w porządku, zasypiała znów.

Panującą dokoła ciszę przerwało nagle natarczywe, żałosne miauczenie. Lalka zerwała się na równe nogi i zadarła włochatą główkę w stronę owego miauczenia: na brzegu stryszka pełzało małe kociątko. Malec wygramolił się, niewiadomo jak i kiedy z legowiska, na którem zostawiła go matka i nie mogąc trafić tam z powrotem, chodził niebacznie samym brzegiem, tam i nazad, rozpaczliwie wzywając matki. Przytem oczywiście wciąż odwracał się tyłem — mógł spaść na podwórko, gdzie czekała go na kamieniach niechybna śmierć.

Lalka poderwała się. Białe jej ciało śmignęło jeno po schodkach, wiodących na stryszek. Bez ceremonji wzięła w zęby przerażone kocię i zaniosła na posłanie, daleko w kącie między belkami usłane przez matkę.

Ubezpieczywszy dziecko przyjaciółki od nagłych i niespodziewanych wypadków, wróciła Lalka na opuszczoną pozycję na podwórko. Napróżno jednak oglądała się za „Brewką": kocicy nie było nigdzie! Smutna i zrezygnowana w swem osamotnieniu zamierzała Lalka uciąć znów smaczną drzemkę. W tej samej chwili tłusta, wielka dziewucha wygnała z chlewa wieprze na zielony okólnik za domem. Lalka poderwała się radośnie i ujadając, przeganiała po podwórzu opasłe i ciężkie świnki, które napróżno starały się uciec przed nią. Więc kwiczały przeraźliwie, a Lalka nie żałowała sobie ulubionej rozrywki, chwytając wieprze to za ryje, to za ogonki. Wreszcie dziewucha wpadła z krzykiem na Lalkę. Wtedy dopiero Lalka zaprzestała swawoli i posłusznie ułożyła się znów na rozgrzanych słońcem kamiennych płytach podwórza.

Obejrzała się bacznie dookoła, na chwilę utkwiła oczy w otwartych drzwiach obory, przez które widniały pootwierane naoścież drzwi opróżnionych chlewków, podniosła łebek ku stodole, ale kotki nigdzie nie było. Więc Lalka westchnęła bardzo ciężko i przyłożyła łebek do ziemi.

Gdy pan przywiózł ją na wieś, była małem szczenięciem, głupiem i niezaradnem, a Brewka była sporym kotkiem, który od biedy potrafiłby może schwytać mysz, ale uganiała jeszcze za motylami.

Pierwszy raz spotkały się w pokoju. — Szczeniak wałęsał się wśród mebli, skamląc za matką, której smaczne mleko i ciepłe przytulne podbrzusze świeżo jeszcze tkwiły mu w pamięci. Kotka skończyła drzemkę na leżance i ruszała w świat po przygody. Na podłodze nastąpiło zderzenie „dwóch odmiennych prądów"... Dwa prześliczne noski: jeden maleńki i różowy — koci, drugi duży, czarny i lśniący — nos szczeniaka, zetknęły się ze sobą, gdyż każde chciało nieomylnym węchem stwierdzić, kto zacz jest naprzeciw... Kociak niespodziewanie prychnął i wygiął się w kabłąk, jednym susem chroniąc się na leżankę przed niebezpieczeństwem, które nie istniało. Szczenię zostało na podłodze, głupsze, niż było przedtem i chwiało się na niepewnych jeszcze nożynach, utkwiwszy w uciekinierze ogromne zdumieniem oczy.

Scena ta powtórzyła się kilka razy. Ale kociak, zmiarkowawszy, że puszysta biała kula, tocząca się po podłodze, jest absolutnie wyzuta z jakichkolwiek agresyj, począł wreszcie lekceważyć jej obecność. Potem jakoś doszło do porozumienia; potem do wspólnych a zupełnie zgodnych popijań mleka z jednej miseczki; w ślad za tem rozpoczęły się rozkoszne igraszki i wspólne zabawy w pokojach, sieniach, na podworcu, w ogrodzie. Wreszcie z tych licznych a różnych dni wyłoniła sią przepiękna przyjaźń tak silna, że Lalka i Brewka stanowiły nieodłączną dwójkę. Panowała ona niepodzielnie nad wszystkiem, bez sprzeczek dzieląc się prawami i władzą. Nie było między niemi miejsca na jakikolwiek egoizm. Jedna dla drugiej zdolna była — z poświęceniem, na które zwierzę tylko w bezinteresownej czystości swych uczuć zdobyć się może — oddać wszystko, nawet życie.

Jadały zawsze razem, sypiały także razem, a najczęściej bywało to tak, że Lalka zwijała się w kłębek, a Brewka układała się na jej brzuchu wśród nóg i puszystych, bajecznie miękkich i ciepłych kudłów. A w dzień... ileż to razy, przesuwając się lekko i cicho około śpiącej w słońcu Lalki, zatrzymywała się Brewka i pieczołowicie lizała sierść na pysku Lalczynym, stającą niesfornego dęba, jak to bywa u terrierów...

Nie miała jeszcze kociąt, gdy przyniosła Lalce tłustą mysz polną. Położyła ją przed suczką i przymilając się z zadartym wysoko ogonem, zachęcała miauczeniem przyjaciółkę do jedzenia. Lalka uważnie obwąchała prezent, ale — rzecz jasna — jeść nie chciała, co tak zmartwiło Brewkę, że zostawiła martwą mysz na środku pokoju widocznie w nadziei, że Lalka przecież się rozmyśli.... Ale Lalka zlekceważyła wątpliwy „przysmak", który później sprzątnęła służąca, wymyślając Brewce, ile wlazło...

Wiadomo, że kot „chadza własnemi drogami"... Brewka chadzała niemi również, często osamotniając przyjaciółkę, ale rychło wracała do niej. Bo oto i teraz wynurzyła się nagle z ogrodowej zieleni. Prześliczna: smukła i prężna, pręgowana jak maleńki tygrys, stąpała leciuchno i zwiewnie. Zaraz podeszła do Lalki i łasiła się przymilnie o jej białe futro. Lalka poderwała się radośnie, uszczęśliwiona jej nagłem przybyciem. Poczęła figlować, chwytając kotkę za ogon i nogi, gryzła ją po uszach, ale oczywiście bardzo delikatnie, boć to była tylko zabawa... wreszcie przewróciła ją i poczęła jej lekkiem ciałem tulać po podwórku, jak kłębkiem. Kotka miękkiemi uchwytami łapek muskała ją po włochatym pysku, chwytała — rozbawiona — za nozdrza i wargi, wreszcie skapitulowała niby przed silniejszą i leżąc brzuszkiem do góry, poczęła lizać Lalkę po śnieżnej bieli podgardla.

Nagle zaprzestała tych pieszczot, zerwała się i pobiegła na stryszek. Lalka w tej chwili dosłyszała w głębi domu ukochany, najdroższy głos... głos pana! Pobiegła również.

Tymczasem Brewka nakarmiła kociątko, to samo, które przed upadkiem i śmiercią ocaliła Lalka — i wróciła na podwórze. Usiadła na kamiennej płycie i mrużąc ślepia przed słońcem, patrzyła wokół ze słodyczą i spokojem, od czasu do czasu przylizując sobie starannie futerko na piersiach. W głębi domu rozlegało się swawolne szczekanie Lalki, a wtedy kotka nadsłuchiwała

Pieskowa Skała.

W malowniczej dolinie Ojcowa, pośród dziwacznie poszarpanych skalnych urwisk o milę od miejscowości tejże nazwy, niby gniazdo orle pyszni się wspaniałe zamczysko, zwane Pieskową Skałą. A niezwykłe i dziwne zaiste przechodziło ono koleje losów, zaś wiadomości historyczne skąpe się tylko dochowały, tak, że bardziej tajemnicze dzieje wyjaśnić może tylko legenda. Oto ponoć gdzieś poza 1315 rokiem Władysław Łokietek oddaje siedzibę ową jakiemuś Mikołajowi o nieznanem nazwisku, co świadczyłoby jedynie o istnieniu już przed ową dobą tego grodu. Sama nazwa Pieskowa Skała równie trudną jest do wyjaśnienia i różnie uczeni i historycy ją interpretują. Wiemy jedynie tyle, że zamczysko to stanowiło jakby pewne ogniwo w wieńcu twierdz okalających stolicę, przyczem tam właśnie koncentrowało się całe kulturalne życie tych zalesionych a górzystych okolic. Jasnem więc będzie, że w zaraniu swego powstania musiał być ten zamek drewnianym, a **dopiero Kazimierz Wielki kazał go wymurować ze względów prawdopodobnie strategicznych.**

Długosz w swych kronikach wspomina, że gdy Ludwik Węgierski w 1377 r. wkroczył w granice Polski dla uspokojenia zarzewia niesnasek i wojny z Litwą — wybuchnąć ponoć jakiś zatarg między jego a polskiemi wojskami, w czasie którego rannym w twarz został Piotr Szafraniec z Łuczyc, a zapłonąwszy okrutną zemstą byłby w swojem wojsku wzniecił rokosz. Ale wdał się w to wszakże król, łaskawie darowując mu na wieczyste władanie zamek Pieskową Skałę. I jak mówi Paprocki, król Jagiełło ową darowiznę synowi jego potwierdził i odtąd to zamek przez wieków parę w ręku Szafrańców odłamu rodu Toporczyków pozostawał, którzy niegdyś Topór na herb Stary Koń zamienili.

Ów Piotr II Szafraniec jednakże z czartem podobno się parał i alchemji oddawał, trwoniąc na te sprawy ojcowy dobytek.

Potem starożytne grodzisko stało się osiedlem rycerzy rabusiów, a przewodził nimi Krzysztof Szafraniec, który wiele z pod ciemnej gwiazdy zebrawszy towarzyszy, z Pieskowej Skały na krakowskich kupców po gościńcach napadał — pojmany wreszcie, na królewski rozkaz ścięty na Krakowskim Rynku został.

W wieku XVI, w dobie humanizmu, jak wszędzie, tak i do Pieskowej Skały zawitały „nowinki", ba! nawet Szafrańcowie uczynili ze swego grodziska ognisko nowego prądu umysłowego. Słynną i w szerokim świecie znaną naonczas zwolenniczką herezji była Zofja z Pieskowej Skały Oleśnicka — nielada poetka, której „Pieśń nowa" wyszła z drukarni u Łazarza Andrysowicza w 1556 roku.

W pierwszej też połowie XVI w. poczęto przebudowywać zamczysko, a w aktach archiwalnych krakowskich istnieją wzmianki, iż pracami temi parał się Włoch Mikołaj Castiglione oraz Gabryjel Słoński, wybitny architekt stolicy.

Lecz oto znakomity ród Szafrańców wygasł na początku XVII wieku, wskutek czego Pieskowa Skała przeszła w ręce Zebrzydowskich. I znów Michał Zebrzydowski, wojewoda i starosta krakowski, rozpoczął prace zdobnicze nad owem zamczyskiem. Gród ten też stał się wówczas sławnym ze względu na zbudowane w najnowocześniejszej formie fortyfikacje, które opiewał nawet Wespazjan Kochowski. **Aż nadeszły lata 1655—1657, kiedy to Szwedzi zdobyli zamczysko.** W dobie późniejszej staje się Pieskowa Skała własnością Wielopolskich, a jeden z tego rodu, Jan, wojewoda i starosta krakowski, a poseł polski, wysłany na dwór cesarza Ferdynanda III w kwestji otrzymania pomocy przeciw Szwedom, w roku 1656, będąc w Wiedniu, uzyskuje od cesarza tytuł hrabiego „na Pieskowej Skale". Tak więc majątek cały dzierża w swych rękach Wielopolscy do roku 1841, w którym nabył go Jan hr. Mieroszowski. **Niedługo wszakże cieszył się swym pałacem, bo oto dwa pożary, jeden w roku 1850, a drugi w 1863 zniszczyły ową wspaniałą rezydencję.** Zaś do najbardziej chyba niepowetowanych szkód należy zaginięcie bezcennych dzieł sztuki i kultury.

Zamek, leżący w cudownie romantycznej okolicy, na wysokiej skale, oplecionej zewsząd morzem szumiących lasów, odpowiadał znakomicie wszelkim wymogom ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej. I ciekawe, podczas gdy tyle grodów ząb czasu nadwyrężył prawie zupełnie, gdy ruiny ich świadczą o przelicznych zmaganiach, jakie na ich terenach miały miejsce, tem radośniej spoglądamy na Pieskową Skałę do dnia dzisiejszego zamieszkałą.

Do niedawna zachowały się jeszcze liczne kunsztownie urządzone pokoje: kaplica pod wezwaniem św. Michała, wreszcie studnia, ogromnej głębokości, w skale wykuta.

Również w grodzisku tem znajdują się lochy podziemne, zwane Dorotką, które w czasach zamierzchłych służyły jako więzienia dla przestępców.

Nazwa tego lochu i wieży Dorotka pochodzi od czasów, gdy to możni Tęczyńscy jedną z swych cór trzymali w owych lochu, ponoć za jakieś nieprzystojne przewinienie.

Położenie zamczyska samotne i dzięki temu świetnie niegdyś obronne jest dziwnie piękne w swej dzikości i surowości. Przed samym zaś zamkiem sterczy olbrzymia skała, u góry szersza, przypominająca wywróconą maczugę, stąd nazwa jej Maczuga Herkulesa. Lud miejscowy zwie ją Skałą Sokolą.

Ojców, jak i Pieskowa Skała to chyba jedne z najpiękniejszych okolic — dzikie i surowe, ale odznaczające się nieprzemijającem pięknem żywej natury oraz czarem średniowiecznych zabytków.

Jerzy Eglicz.

Czy pan o tem słyszał?

Wyrób papieru wczoraj i dziś.

Wynalazek papieru należy chyba do najbardziej pożytecznych wynalazków. Bo jakby wyglądała ludzkość bez papieru?

Historja rozwoju papieru — jak wnioskujemy ze starych kronik — jest bardzo zajmująca i mniejwięcej podobna do rozwoju cywilizacji.

W czasach starożytnych służyły do pisania kamienne tablice, na których ryto napisy, podobnie jak obecnie u nas na grobach i pomnikach. Przykładem tego jest biblijny Mojżesz, który schodząc z góry Synaj, trzymał w ręce dwie kamienne tablice, na których wyryte były przykazania Boże.

W późniejszych czasach przyszły w pomoc człowiekowi liście palmowe, które dzięki swej gładkości dały możność zostawiania śladów jego myśli. Lecz nie długo służyły one człowiekowi, gdyż szereg doświadczeń wskazał, iż w korze pewnych drzew znajduje się bardzo mocna tkanka, do której co roku przybywa nowy pokład, niby nowa kartka. Po paru latach takiego przyrostu, wszystkie te pokłady rozdzielają się, tak że ich całość zdaje się tworzyć książkę.

Listki, czyli kartki tej wewnętrznej kory nazwano „liber".

Dotąd widzimy papier, który tworzony był przez naturę. Prawdziwy papier zaś tworzony ręką człowieka został odkryty później.

Przy wybrzeżu Nilu rosła roślina zwana papyrus — której łodygi posłużyły do fabrykacji papieru. Otrzymał on swoją nazwę od tej właśnie rośliny.

Pierwsza fabrykacja papieru z papyrusu była zupełnie odmienna od obecnej. Łodygi papyrusu rozkrawano na wstęgi i płókano w wodach Nilu. Następnie dodawano nowe pokłady, jedne do drugich, które ściągano w prasach i zbijano młotami.

Tak tworzyły się zwoje papyrusu, które stanowiły gotowy papier do pisania.

Fabrykacja papieru z lnu i bawełny wzięła dopiero swój początek w wieku XIII. Potem nastąpił w Niemczech wynalazek fabrykowania papieru ze szmat. Fabrykacja ta zachowała się jeszcze do naszych czasów.

W Azji natomiast, w mieście Pergam, wynaleziono nowy materjał piśmienny ze skór baranich, któremu po dokładnej wyprawie nadano giętkość. Materjał ten otrzymał nazwę pergaminu od tego miasta, w którem został wynaleziony i z którego rozpoczęła się jego wędrówka na cały świat.

Ja-wicz.

Zgon 112-letniej staruszki.

(tp) Dzienniki bukaresztеńskie przynoszą wiadomość o kobiecie, która dożyła 112 lat. Mieszkała ona w jednej z will w okolicy miejscowoci Bacen. Z informacyj dzienników wynika, iż długowieczna niewiasta niemal do ostatnich chwil swego życia nie utraciła pamięci, wspominając najdokładniej przeżycia z wielkiej rewolucji w roku 1848.

pilnie, rozszerzając z radości zmrużone ślepia.

Nagle topazowe jej oczy zatrzymały się na drzwiach chlewka, widnych przez otwarte naoścież drzwi obory. Cała uwaga Brewki skupiła się na tych drzwiach... — coś tam musiało być! Maleńkie uszka Brewki nastroszyły się czujnie, oczy stały się rozszerzone i wielkie, migocące zielonym błyskiem. Wstała i bezszelestnie, jak puch posunęła się ku oborze.

Dziedziczny instynkt nie zawiódł kotki: ogromny, rudy szczur, prawie tak wielki jak sama Brewka, korzystając z nieobecności prawowitych lokatorów chlewa, przyszedł do koryta na niezmąconą — jak mu się zdawało — wyżerkę. Szkodliwy, a nawet niebezpieczny ten gryzoń był głodny, więc śmiały i buszował zuchwale przy resztkach, pozostawionych przez tuczniki.

Brewka przyczaiła się za drzwiami. Jej wiotkie nogi dygotały do skoku, czekając odpowiedniej chwili. Spłaszczona niemal na podłodze, zapomniała o całym świecie. Rozjarzone jej oczy, mieniące się naprzemian to fosforyczną zielenią, to krwawą czerwienią, wpijały się hipnotyzująco w rude ciało śmiertelnego wroga.

Sekunda — nie wiadomo nawet kiedy, skoczyła wprzód, jeno spadła zgóry, jak grom. Szczur wrzasnął i umknął w przeciwny kąt. Kotka wiedziona przecudownym instynktem zamknęła mu odwrót, nie pozwalając zbliżyć się do drzwi, któremi wlazł istotnie. Obydwoje znieruchomieli, mierząc się gorejącemi ślepiami. Szczur uskoczył na ścianę. Brewka dała susa za nim, więc uskoczył do trzeciego kąta, gdzie dopadła go dygocąca i dysząca śmiercią. Zatopiła ostre ząbki w czerwonem futrze. Pisnął przeraźliwie, wyrwał się i począł jak szalony rzucać się po całym chlewie. Chodziła za nim zwolna, a nieomylnie, pozwalając znęczyć się i osłabić beznadziejną gonitwą. Przywarł pazurami do drewnianej ściany, mierząc oczyma odległość do drzwi. Ale zaszła mu drogę, kurcząc się do skoku. By zmylić jej czujność, zamierzył się w bok, a skoczył w sam środek, lecz w tej samej chwili ciepłe ciało zwaliło się na niego, a ostre pazury rozdrapały pysk, krwią zasłaniając mu oczy. Wiedział już teraz, że nic go nie ocali. I stała się wtedy dziwna rzecz: przerażenie szczura zamieniło się we wściekłość — jak furja zaatakował kotkę, chwytając ją zębami za nos. Rozpoczęła się straszna walka, walka na śmierć i życie, zresztą o nic innego nie szło, jak właśnie o życie lub śmierć! Ale nie można było przewidzieć, kto zwycięży, gdyż — niestety — obie walczące z sobą strony były równe sobie siłą... Szczur był ogromny i dziki.

Wnet oczy Brewki spłynęły krwią. Co chwilę dudniły o deski ich spojone ze sobą ciała, rzucające się we wściekłej walce, co chwilę rozlegał się przejmujący pisk szczura, to znów groźne prychanie kotki, ale coraz słabsze... Szczur dopadł ją nagłym chwytem pod gardło, przywarł jak pijawka i gryzł, gryzł...

Ach, miała kark jego tuż pod zębami! Z jakąż rozkoszą utopiłaby te zęby w tym karku! Nie mogła jednak oswobodzić się, nawet obronić — i to było najgorsze!

Nagle jakaś myśl musiała błysnąć w jej słabnącej główce: poczęła miauczeć prędko, urywanie a głośno, ile tylko miała sił w sobie.

Szum! — Łomot! — Trzask! Gwałtownie rozwarły się drzwi chlewa do reszty i do środka wpadła, jak huragan, Lalka. Szczur puścił Brewkę natychmiast i skoczył pod ścianę. Lalka pognała za nim, w niebogłosy wyjąc z emocji. Wypłaszała go teraz zajadle z kąta w kąt, z ściany pod ścianę, z koryta do koryta. O, bo Lalka kochała ponad wszystko takie przygody, a zresztą szlachetny jej ród słynie z zawziętości i a na szczury.

Tymczasem Brewka, jako właściwiej predystynowana przez naturę do zwycięskiego rozstrzygnięcia „bitwy", obmyślała „fachowo" plan strategiczny. Przykucnęła przy drzwiach, czekając aż Lalce uda się zapędzić szczura w ostatni kąt chlewa. Lalka tymczasem ujadając, jakby ją żywcem obdzierano ze skóry, zagnała szczura do koryta, dopadła, chwyciła za grzbiet i z niewypowiedzianą uciechą trzepnęła nim w powietrzu parokrotnie. Puściła. Jednak był silny: zerwał się natychmiast i uskoczył. Oszalały z bólu i przerażenia biegał po chlewie tak szybko, że nietylko nogami, ale oczami nawet nie mogła Lalka podążyć za nim. Ale teraz Brewka ruszyła do ataku. Gonili we troje, czyniąc zgiełk, pisk i rumor.

Nareszcie stało się to, na co czekała Brewka: oto Lalka znalazła się przy ostatnim kącie, a szczur pomiędzy nią i kotką. Spłaszczona pełzała ku szczurowi w ten sposób, że zaganiała go nieuchronnie w stronę Lalki. Suczka zrozumiała. Nachyliła się w oczekiwaniu, dygocąc. Szczur dojrzawszy śmiertelne niebezpieczeństwo z rozpaczą skoczył w górę, zatoczył łuk nad grzbietem lalki, by przyczepić się pazurami do ściany. W tej samej sekundzie Brewka wykonała w powietrzu cudowne salto, dwa ciała przeleciały nad głową psa i natychmiast spadły koło niego: w zębach kocicy szarpał się i targał szczur. Wbiła pazury, — gryzła ze wszystkich sił. Byłby się może wyrwał jeszcze raz, ale Lalka przybyła z odsieczą. Dwa rzędy wielkich zębisk zatopiły się w rudej sierści. Wtedy Brewka puściła grzbiet i ze znawstwem zatopiła swe szpilkowe ząbki w kręgosłupie nad głową. Szczur zadygotał, wierzgnął nogami — i skończył się.

Lalka chciała Brewce wydrzeć zabawkę, by poigrać trochę. Brewka nie chciała puścić — ciągnęły obie, każda w swoją stronę. Słabsza w zębach Brewka puściła pierwsza, ale Lalka zaraz zrobiła to samo i martwe mięso potoczyło się do ich nóg. Leżał rozciągnięty, wielki i rudy, z przegryzionym okrwawionym grzbietem, wyszczerzonemi zębami i wyprężonym ohydnie długim ogonem.

Po chwili Lalka i Brewka ukazały się razem w drzwiach obory. Zatrzymały się w progu, jakby olśnione jasnością dnia. Potem poszły na środek podwórza. Kotka usiadła, Lalka naprzeciw niej. Łeb kocicy spływał krwią, a pogryziony nos spuchł i sterczał nad oczyma, jak orzech. Brewka oblizała się kilka razy, potem opuściła główkę i poczęła starannie czyścić futerko, splamione krwią własną i szczurzą. Lalka przyglądała się jej kręcąc łebkiem i dysząc wywieszonym językiem, z którego wąskiemi strużkami ściekała woda...

Naciągnęła pysk i poczęła uważnie węszyć ku Brewce. Obwąchała poraniony pyszczek kotki i poczęła zlizywać z niego krew. Kotka mruknęła i przybliżyła się, przytulając do ciała towarzyszki swe delikatne ciało, drżące jeszcze od niedawnej emocji. Z niezmierną lubością poddawała swe rany gojącym dotknięciom psiego języka, kręcąc głową i mrużąc oczy. Lalka leczyła sumiennie, obwąchując i liżąc wszędzie, gdzie zwęszyła krew. Uznawszy wreszcie obowiązek przyjacielski za spełniony, ułożyła się do spania. Kotka wtuliła się wygodnie pomiędzy jej kudły na brzuchu i również gotowała się do drzemki, pomrukiwała tylko, a po ciele jej raz wraz jeszcze przebiegało drżenie. Lalka liznęła ją miłośnie i ułożyła głowę na kamieniach, ale po chwili podniosła ją znów, uważnie spojrzała na kotkę, ale Brewka nie poruszyła się już — więc Lalka rozciągnęła się z lubością, przytuliła pysk do kamieni i zasnęły obie.

Cały świat przestał je obchodzić...

M. A. Hessel.

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.